

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 800.000 mk.

1/2 " — 400.000 "

1/4 " — 200.000 "

1/8 " — 10.0000 "

Nowy kurs.

Od pewnego czasu prasa warszawska, zwłaszcza zbliżona do obecnego rządu, przepełniona jest artykułami na temat nowego kursu polityki polskiej w stosunku do „Kresów”. Utworzyło się nawet specjalne towarzystwo opieki nad Kresami, które zainicjowało tygodniową kwestę na swoje cele.

Mimo to, trudno na razie wyrozumieć, na czym ma polegać owa szumnie zapowiadana zmiana. „Dziennik Wileński” oczywiście spodziewa się wzmocnienia tendencji nacjonalistycznych. Jest to bardzo prawdopodobne, zważywszy na charakter obecnego rządu i żywy udział endecji w projektowanej reformie, chociaż z drugiej strony nie łatwo sobie wyobrazić, w jakiej dziedzinie można jeszcze mocniej zakręcić śrubę polonizacyjną i unifikacyjną, bowiem — jak słusznie powiada „Słowo” — kierujące dotychczas polityką na kresach t. zw. sfery lewicowe wzorowały się najzupełniej na metodach narodowo-demokratycznych.

Sądząc z odezwy, wydanej przez Polskie T-wo Opieki nad Kresami, chodzi o akcję społeczną w kierunku „wzmocnienia wpływów kultury polskiej, podniesienia i umocnienia powagi i znaczenia władz polskich oraz mienia polskiego (?) wśród ludności miejscowej”. Mając ten cel na widoku T-wo pragnie za pomocą owej kwesty zgromadzić potrzebne fundusze na „polskie elementarze i książki, szkoły i kaplice (polskie kaplice?), teatry i czytelnie, na pomoc dla polskich osadników rolnych, rzemieślników i kupców”. O ile więc kwesta się powiedzie i T-wo zbierze odpowiednią ilość milionów, będziemy mieli nową falę płatnych agitatorów i wszelkiego rodzaju subsydjowanych przedsięwzięć, coś w rodzaju nowej zmodyfikowanej edycji „Straży Kresowej”. Długo

to nie potrwa, bo miliony szybko dziś topnieją, a na zebranie miliardów niema żadnych widoków.

Równolegle do powyższej akcji społecznej projektowaną jest akcja rządowa, zapewne w tym samym duchu, ale której szczegółów, poza zapowiedzią zmian w administracji, prasa inspirowana dotąd nie ujawniła.

Jak się wyżej rzekło, będzie ona miała prawdopodobnie charakter nacjonalistyczny i eksterminacyjny w stosunku do t. zw. „mniejszości narodowych”, a które w gruncie rzeczy, o ile chodzi o „Kresy”, stanowią większość ludności.

Wszystkie więc szykany administracyjne, których wymowną ilustracją stanowi zamieszczony poniżej memoriał T. Komitetu Litewskiego, nie tylko nie zostaną usunięte, ale otrzymają jeszcze większe zastosowanie i to co dotąd wynikało ze złej woli poszczególnych przedstawicieli władzy, w przyszłości będzie stanowiło planowy system.

Ponieważ jednak w ramach obecnej konstytucji polityka represyj względem „mniejszości narodowych” i faworyzowania jawnego żywiołu polskiego, nie może osiągnąć tego stopnia natężenia, o jakim marzy endecja, w konsekwencji musi przyjść kolej na reformę samej konstytucji i zniesienie zasady równoprawnienia, teoretycznie dziś obowiązującej.

Na tem tle stają się dopiero zrozumiałe pogłoski o przygotowywanym zamachu stanu, na wzór włoskich czy hiszpańskich faszystów. W prorocтва i przewidywania bawić się zresztą nie będziemy. Najbliższe tygodnie przyniosą nam rozwiązanie tych wszystkich tajemniczych półsłówek, aluzji i niedwuznacznych gróźb i zapowiedzi, od jakich się roi w prasie endeckiej.

P. S. Przy sposobności, wobec zainteresowania się opinii publicznej kwestją „Kresów”, nie zaszkodziłoby, aby inicjatorzy wspomnianej wyżej akcji

uświadomili sobie i ogółowi dokładnie znaczenie tego terminu.

Odezwa w sprawie „tygodnia kresowego“ powiada wyraźnie, że „Kresy“ są to ziemie, położone na wschód od rdzennej Polski. Z drugiej zaś strony słyszymy nieraz, że Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna są to również ziemie *rdzennie* i *odwiecznie* polskie. Gdzie więc właściwie znajdują się owe kresy? Na wschód od Wileńszczyzny ciągnie się już Sowiecka Białoruś, której w żaden sposób kresami Polski nazwać nie można. Pozostaje więc przypuścić, że w danym wypadku rdzennie polski charakter Wileńszczyzny uległ zakwestjonowaniu i akcja polonizacyjna ma również i tę połąć kraju na względzie. Ale w takim razie znów, jakież sens ma nawoływanie społeczeństwa do pośpieszenia z pomocą kresom na tychże „kresach“, czego dowodem są chociażby rozklejone po ulicach Wilna afisze, wzywające publiczność do ofiar pieniężnych w „tygodniu kresowym“ pod efektownem hasłem „Niemasz Polski bez kresów!“?

Słowem szereg sprzeczności, które się jednak doskonale jakoś godzą w bezkrytycznych umysłach polityków kresowych.

Memoriał Komitetu Litewskiego w Wilnie.

(Złożony Radzie Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej d. 4/IX 1923).

Spółeczeństwo litewskie pod panowaniem polskim zostało boleśnie dotknięte i żywo zaniepokojone całym szeregiem zarządzeń władz miejscowych na ziemiach Wileńszczyzny.

Zarządzenia te są tego rodzaju, że cokolwiek uważniejsze zastanowienie się nad nimi rodzi nie dające się pokonać wrażenie, że chcą one zatamować rozwój narodowy społeczeństwa litewskiego w Wileńszczyźnie. Do tego zdaje się zmierzać nieprzyznawanie praw obywatelskich inteligencji litewskiej i stopniowe jej usuwanie od pracy w oświatnym zawodzie i nawet z granic kraju, jawne krępowanie szkolnictwa litewskiego w duchu rodzimym, tworzenie warunków, uniemożliwiających rozwój i życie litewskim instytucjom kulturalnym i t. p.

Wszystko to w stopniu najwyższym drażni i niepokoi społeczeństwo litewskie. My, Litwini, jako odwieczni mieszkańcy ziemi Wileńskiej i jako część narodu, który posiada starożytny, bogato rozwinięty język, swoistą i bardzo dawną kulturę, świetne tradycje z rycerskiej przeszłości, a także odrębne potrzeby kulturalne i ekonomiczne, mamy niezaprzeczalne prawa do wolnego rozwoju swego życia narodowego. Te prawa przyznał nam cały świat kulturalny, przyznał Traktat Wersalski, przyznaje je w zasadzie i Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Uchybianie tym prawom godzi w najżywotniejsze nasze interesy i jest największą dla nas krzywdą, tem niesprawiedliwszą, że my Litwini pod panowaniem polskim unikaliśmy i unikamy wszelkich wystąpień czynnych przeciwko władzom państwowym, a uprawialiśmy i uprawiamy li tylko pokojową pracę kulturalną.

Wobec takiego stanu rzeczy, sądząc, że krępowanie kulturalnego rozwoju narodu litewskiego i uszczuplanie jego praw nie może i nie powinno leżeć w interesie Państwa Polskiego i być celem jego Rządu, oraz powołując się na oświadczenie Pana Prezesa Ministrów na audjencji, udzielonej członkom Tymczasowego Komitetu Litewskiego w dniu 17-go sierpnia r. b. w Warszawie, w pałacu Namiestnikowskim, zwracamy się niniejszem do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą, aby wejrzał w stan rzeczy i uwzględnił następujące nasze potrzeby:

Główną naszą troską w Wileńszczyźnie jest dziś oświata ludu w duchu narodowym. Rusyfikacyjna polityka rządu moskiewskiego przez sto z górą lat nie dawała nam możności rozwoju w tym kierunku, tłumiąc bezwzględnie wszelkie nasze poczynania oświatowe. To też dziś wielkie przestrzenie pracy leżą tu odlegiem i sprawiedliwego, uwzględniającego miejscowe warunki, traktowania ze strony Rządu. Rzecz oczywista, szkoła nasza nie może odrazu stanąć na tym poziomie, na jakim dziś stoją szkoły wolnych narodów Zachodu. Brak nam lokali szkolnych, brak odpowiednio wykwalifikowanego personelu nauczycielskiego, nie mamy dość środków na zakup potrzebnych pomocy naukowych i t. d. Te braki, zupełnie naturalne w życiu narodów, uciskanych długoletnią niewolą, są tego rodzaju, że usunąć je w przeciągu krótkiego czasu nie byłoby w stanie nawet najzamożniejsze społeczeństwo, tem bardziej nie może tego uczynić zniszczone niewolą i wojną światową, a nie wspierane przez Rząd Polski społeczeństwo litewskie w Wileńszczyźnie. Tymczasem miejscowe władze szkolne zdają się tego nie widzieć lub też nie chcą zrozumieć i stawiają szkolnictwu litewskiemu cały szereg wymagań, którym ono ze względów powyższych zadośćuczynić nie może. Te wymagania, bezwzględnie stosowane, mogą sprawić, że społeczeństwo litewskie zostanie pozbawione swojej szkoły jedynie dlatego, że nie może na razie stworzyć szkoły wzorowej.

Tak np. władze szkolne postawiły początkowemu szkolnictwu ludowemu wymagania, żeby lokal brany pod szkołę odpowiadał warunkom higieny szkolnej i aby to było stwierdzone przez lekarza powiatowego (załącznik Nr. 1 p. 2).

Nie mamy w zasadzie nic przeciwko temu zarządzeniu, ale zwracamy uwagę, że całkiem nadających się na szkołę lokali wiesz nasza prawie nie posiada i nie wszędzie jest rzeczą łatwą dostać się do lekarza. Te okoliczności przy nieprzychylnem stanowisku władz i lekarzy powiatowych do szkolnictwa litewskiego, stwarzają trudności nie do pokonania i bardzo często udaremniają zabiegi ku otwarciu szkoły. To daje się odczuć zwłaszcza w powiecie Lidzkim i Brasławskim.

Dalej, nie dając się na razie wykonać jest wymagania, żeby nauczyciele języka polskiego, historii i geografii Polski, oraz rachunków i przyrody w prywatnych szkołach ludowych posiadali kwalifikacje pełnej szkoły średniej (załącznik Nr. 1 p. 10). Takich nauczycieli nie posiada dość nawet państwowe szkolnictwo polskie, gdzieżby więc mogło ich znaleźć prywatne szkolnictwo litewskie.

Krzywdzące nas pod względem narodowym i trudne do przyjęcia i wykonania jest również żądanie, żeby w prywatnych szkołach litewskich nie tylko język polski, ale geografia i historia Polski, a nawet rachunki i przyroda były wykładane po pol-

sku. Zaznaczamy, że ludność nasza narodowa uświadomiona chce mieć szkołę litewską, a zresztą nie jest to zgodne z wymaganiami pedagogiki zmuszać dzieci uczyć się przedmiotów w języku, którego nie rozumieją dostatecznie.

Poważne trudności szkolnictwu naszemu sprawia nadto nie dość ogłędnie przeprowadzane żądanie, żeby wszyscy nauczyciele szkół litewskich mieli dokumenty, stwierdzające ich przynależność państwową polską. Dla tych czy innych względów, znaczna część nauczycieli szkół litewskich nie może zdobyć sobie takich dokumentów i jest dziś zagrożona usunięciem z zajmowanych stanowisk. Jeżeli to nastąpi, szkolnictwo litewskie dozna ciężkiego ciosu i rozpoczęta skutecznie oświata ludu poniesie nie dające się powetować straty.

Te i podobne wymagania sprawiają, że litewska ludność zwłaszcza w powiatach Lidzkim, Brastawskim i Sejneńskim nie może legalnie otworzyć publicznej szkoły ludowej i musi uciekać się do potajemnego nauczania, jak za dawnych rządów carskich.

Spółceństwo litewskie mocno niepokoi również zbyt nieprzychylnie traktowanie ze strony władz polskich nauczycieli Litwinów. Nauczyciele, pracujący dłuższy czas bez zarzutu, przeciwnie, ku ogólnemu zadowoleniu całej ludności, są bez żadnej widocznej winy z ich strony pod różnymi pozorami albo całkiem usuwani ze szkoły, jak np. nauczycielki Maliszko, Stecka, Wiszkelis, Karklis, Dalgiado, Czepulis, Garlo i in., albo przenoszeni jak gdyby na ukaranie do innych szkół, co np. w tym roku miało miejsce z nauczycielkami Stachowską i Rymszeliśówną w Dawgeliszkach (załącznik № 2), albo niepokojeni ciągłymi rewizjami, aresztami (E. Iwanowska, P. Zawiszówna i inne), albo wreszcie wysyłani przymusowo za granicę kraju, jak to uczyniono w zeszłym roku z nauczycielem szkoły Kołtyniańskiej Ogintem, a obecnie się czyni z nauczycielami gimnazjum w Święcianach M. Untulisem i R. Butkusem.

Załączona tu w odpisie (załącznik № 3) sprawa nauczycielki z Nowych Święcian p. Steckiej robi wrażenie, że miejscowe władze święciańskie mają zamiar zwalczać nawet domowe nauczanie dzieci, gdyż panna Stecka została pociągnięta do odpowiedzialności za to, że w porozumieniu z rodzicami uczęszczała u siebie w domu czworo dzieci litewskich.

Nie lepiej przedstawia się stosunek władz do naszego szkolnictwa średniego. Już poprzednio zmuszeni byliśmy zamknąć gimnazjum żeńskie a w męskim opuścić lokal prawnie w swoim czasie zajęty i kosztownie odremontowany. Dziś zaś, wskutek nieprzychylnego stanowiska władz, grozi niebezpieczeństwo zamknięcia ostatnich szkół średnich, jakie nam pozostały, a mianowicie gimnazjum im. Witolda Wielkiego w Wilnie, gimnazjum w Święcianach i Seminarjum Nauczycielskiego w Wilnie.

Szkoły te nigdy nie miały zapewnionej przyszłości, gdyż władze miejscowe, pomimo starań, nie dawały koncesji dłużej, niż na jeden rok szkolny. To już było wielką przeszkodą do normalnego rozwoju zakładów, gdyż powstrzymywało właścicieli szkół od większych wydatków na czas dłuższy. W tym roku sprawa stanęła jeszcze gorzej, gdyż żaden z tych zakładów nie ma całkiem pewnej koncesji. Względnie najlepiej jest z gimnazjum im. Witolda Wielkiego, gdyż jemu przysłano już koncesję, tylko niestety bez wyraźnego zezwolenia na jej re-

alizację. Zakwestjonowani są bowiem jego nauczyciele i jeszcze żaden z nich nie został zatwierdzony na swem stanowisku: chodzi o obywatelstwo polskie. Przeszło połowa nauczycieli z dyrektorem na czele pomimo usilnych starań nie może wyjednać sobie przyznania obywatelstwa, a co za tem idzie i zatwierdzenia na stanowisku. Zwracaliśmy się w tej sprawie w początkach sierpnia do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, lecz dotychczas nie mamy przychylniej odpowiedzi, chociaż rok szkolny już się rozpoczyna i młodzież się zjechała.

Daleko gorzej jest z gimnazjum w Święcianach. Już w zeszłym roku musiało ono walczyć ze znacznymi trudnościami, gdyż władze szkolne nie chciały zatwierdzić p. M. Untulisa, jako nie obywatela polskiego, na stanowisku dyrektora. W tym roku na to stanowisko był przedstawiony K. Czybiras i chociaż posiadał wszelkie wymagane przez ustawę kwalifikacje, jednak bez wskazania powodów, Kuratorjum dało odpowiedź odmowną (załącznik № 4). Nadto dwaj nauczyciele tego gimnazjum pp. M. Untulis i R. Butkus otrzymali ustny rozkaz opuścić od 1 września w dowolnym kierunku granice państwa. Narzuca się przypuszczenie, że władze miejscowe nie życzą sobie, aby w powiecie z ludnością litewską egzystowało gimnazjum litewskie.

Sprawa Seminarjum Nauczycielskiego tak się przedstawia: powstało ono jeszcze w 1915 roku, przekształcone z Kursów Wieczorowych, które istniały jeszcze za czasów rosyjskich. Chodziło o zaradzenie palącej potrzebie nauczycieli powstających szkół litewskich. Od tej pory zakład się rozwijał i doskonalił, zdobywając coraz większą popularność w kraju, co widocznem było z wciąż wzrastającej liczby wychowanków. Rozpocząwszy swą egzystencję sześciomiesięcznym kursem, w roku ubiegłym miało już zakres nauki trzyletni, prócz kursu przygotowawczego. Na wiosnę Rada pedagogiczna uchwaliła wprowadzić jeszcze kurs czwarty i tak stopniowo doskonaląc się miało dojść do typu normalnych seminarjów państwowych. Lecz praca w tym roku nagle została przerwana; władze szkolne uznały poziom naukowy seminarjum za niski i szkołę zamknęły (załącznik № 5). Rozpoczęły się nowe zabiegi. Towarzystwo „Rytas” zgodziło się stopniowo, wedle możliwości, podnosić poziom naukowy szkoły do wymagań programu rządowego i wkrótce wprowadzić okres nauki pięcioletni. Pomimo to, władze koncesji dotąd nie dały i zabroniły bez takowej rozpocząć naukę. Uczniowie zjechali się, czas rozpocząć pracę, a tu nie ma koncesji i niewiadomo czy będzie ona kiedykolwiek. Smutne to i bolesne tak dla uczniów jak społeczeństwa, które widzi, że chcą go pozbawić jedynej uczelni, przygotowującej nauczycielstwo ludowe.

Druga sprawa żywo obchodząca ogół, jest sprawa obywatelstwa inteligencji litewskiej. Tu robi się wszystko, żeby jaknajmniej Litwinów uznać za mających prawa obywatelskie. Czuć, że urzędy wileńskie wprost wyszukują powodów, żeby kwestionować prawo Litwinów do obywatelstwa, jak to widać ze sprawy doktora Rymasa (załącznik № 6). Niektórzy Litwini, jak Józef i Stanisław Kajriusztisowie w przeciągu więcej niż roku musieli co dwa tygodnie obijać progi różnych urzędów wileńskich, mniej lub więcej związanych ze sprawą paszportową, aby w końcu dostać odmowną odpowiedź, a następnie w innych miejscowościach Rzeczypospolitej Pol-

skiej na podstawie tychże samych dokumentów w przeciągu paru godzin otrzymać legitymację, stwierdzając ich obywatelstwo polskie. Rzecz chyba oczywista, że tutaj działało coś więcej, niż brak danych do uznania praw obywatelskich.

Gdy osoby narodowości polskiej bez względu na miejsce urodzenia i czas zamieszkania w obecnych granicach Polski bez większych trudności dostają w pełni prawa obywatelskie, Litwinom wystarcza być urodzonymi poza dzisiejszymi granicami Polski, aby im praw tych odmówiono, chociażby mieszkali w kraju przez czas długi, przed ustaleniem w nim władz polskich, chociażby najściślej byli związani z życiem kraju, chociażby z największym poświęceniem wykonywali tak pożyteczną i niezbędną pracę, jaką jest oświata lub pielęgnowanie zdrowia ludu. Ilustracją wyżej powiedzianego mogą służyć sprawy o obywatelstwo polskie Litwinów: W. Landbergowej i Czesława Landsberga, K. Staszysa, M. Untulisa, R. Butkusa, J. Wirbalisa i innych.

Nieprzyznanie obywatelstwa polskiego, pociąga za sobą dość ciężkie konsekwencje, Litwin nie obywatel, nie może podróżować bez specjalnego pozwolenia koleją żelazną i nie może wykonywać publicznych czynności swego zawodu. Tak np. zakazano z tego tytułu praktyki doktorom Rymasowi w Święcianach, Danielowi Olsejce i Weronice Olsejkowej w Wilnie; zagrożono poważnie znacznej części nauczycielstwa litewskiego (załącznik Nr. 7).

Jak krzywdzącym jest dla ludności litewskiej stosowanie dziś zasady, że pracować w Wileńszczyźnie może tylko ten, kto się tutaj urodził albo przemieszkał przynajmniej 10 lat i przy tem nie będąc urzędnikiem rosyjskim, łatwo zrozumie każdy, kto zna cokolwiek nasz kraj i niedaleką jego przeszłość. Wszak kraj nasz ogołocony jest z inteligencji litewskiej. Część jej przymusowo wysłały władze, że przypomniemy nieprzedawnioną jeszcze sprawę 33 obywateli Wileńszczyzny, deportowanych do Rzeczypospolitej Litewskiej z podeptaniem wszelkich praw sprawiedliwości na rozkaz władz byłej Litwy Środkowej, co dotychczas nie zostało naprawione przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej; część wyjechała zmuszona rozmaitemi potrzebami i następnie nie otrzymała możliwości powrotu, do dnia dzisiejszego władze miejscowe najczęściej wystawiają Litwinom paszporty i przepustki zagraniczne bez prawa powrotu. Niekiedy zaś bywa i tak, że przy wybieraniu przepustki przyrzeka się prawo powrotu, a kiedy w ten sposób uspokojony Litwin wyjeżdża, nie przepuszcza się go przez kordon przy powrocie, tak np. postąpiono w zeszłym roku z ks. Bielawskim.

Zresztą powiaty Wileńszczyzny zamieszkałe przez ludność litewską są tylko częścią kraju, stanowiącego od dawien dawna jedną całość pod rozmaitemi względami. W tym samym zaś kraju wymiana pracowników pomiędzy poszczególnymi jego częściami jest rzeczą naturalną i ustawiczną. Urodzeni w jednej miejscowości przechodzą na pracę do drugiej części, a z tej znowu do pierwszej. W ten sposób zdarzało się, że Litwini urodzeni w Kowieńszczyźnie lub Suwalszczyźnie osiadali do pracy w Wilnie, a Litwini z Wileńszczyzny obejmowali posady w Kowieńszczyźnie czy Suwalszczyźnie. Zwłaszcza okres tworzenia się państwa litewskiego pociągnął wielu do Kowna. Wszak znani działacze litewscy, ludzie nauki: jak Woldemarasy, Zemaitysy, Girowie, Rejnisy są to obywatele Wileńszczyzny. Jeżeli przeto dziś, kiedy wciąż jeszcze niema moż-

ności tym Litwinom z Wileńszczyzny wrócić do kraju, pozostali na ich miejscu pracownicy częściowo z innych miejscowości Litwy będą na zasadzie urodzenia w sąsiedniej parafii gwałtownie usuwani z kraju, albo pozbawieni możliwości pracy dla dobra ludu i kraju, ludność litewska w nienaturalny sposób zostanie pozbawiona znacznej części swojej inteligencji i straci w tej samej mierze możliwość kulturalnego rozwoju.

Prosimy więc i żądamy, aby Rząd Polski dla chwilowych względów politycznych nie pozbawiał nas w ten sposób niezbędnych pracowników na niwie kultury narodowej i aby przyznał nieurodzonym tutaj prawa obywatelskie na zasadzie, że wykonywają dla kraju pożyteczną pracę i są z jego życiem ściśle złączeni, albo przynajmniej nie pozbawiał prawa do publicznej pracy w swoim zawodzie. Nieuwzględnienie tych postulatów byłoby wielką krzywdą dla ludności litewskiej, gdyż pozbawiłoby ją pracowników, niedających się na razie zastąpić. Ufamy, że naród polski po bolesnych przeżyciach w Prusach nie zechce stosować do nas hakatystycznej zasady „ausrotten“.

3. Wielkie przeszkody stawiane są również naszej prasie. Wydajemy w Wilnie trzy pisma: tygodnik „Vilniaus Kelias“, tygodnik „Ziemia Ojczysta“ i trzykrotnie tygodniowo ukazujące się „Lietuvos Rytai“. Lecz niestety, nigdy nie jesteśmy pewni, że wydrukowany numer będzie mógł dostać się do rąk czytelników. Od nowego roku samego tygodnika „Ziemia Ojczysta“ skonfiskowano NrNr 5, 6, 8, 13, 15, 19, 28, 29. W podobnej mierze ucierpiały i inne pisma. Do konfiskaty dość nieraz było powodu jakiego. To co zupełnie bezkarnie zamieszcza prasa polska, w naszej jest uważane za przestępstwo. Mamy nawet cztery wypadki, kiedy władze sądowe po miesiącu zdejmowały areszt, nie mogąc nic znaleźć na jego usprawiedliwienie, jak np. miało miejsce z numerem 28 „Ziemi Ojczystej“.

Za konfiskatami idą procesy sądowe i kary na redaktorów i wydawców. Za krótki stosunkowo, bo dwuletni okres, trzy nasze pisma miały do 15 spraw sądowych i były nieraz zawieszane i zamykane.

Swoistą politykę względem naszej prasy uprawia nadto poczta. Niekiedy po kilka i więcej nawet dni leżą nasze czasopisma w urzędach pocztowych niewysłane. Powiadają, że dzieje się to na mocy tajnego rozkazu odpowiednich władz. W ten sposób opóźniona prasa traci całą aktualność i naraża redakcję na straty, a czytelników na zawód. Powoli dochodzi do tego, że prasa nasza musi organizować własny choć bardzo prymitywny kolportaż, doświadczenie bowiem wykazuje, że gazety wysłane przy okazji przez znajomych, prędzej i skuteczniej dochodzą do czytelników, niż drogą pocztową.

Są miejscowości, gdzie niebezpieczną jest rzeczą być kolporterem czy agentem pism litewskich; już mamy kilka wypadków, że takich ludzi aresztowano i trzymano po kilka dni w więzieniu (Macoryński z Dawgieliszek, Szadrejko).

Wszystko to stwarza dla naszej prasy warunki, które dalekie są od normalnych i wymagają naprawy.

4. Względem naszych instytucji kulturalnych czynione są zarządzenia, które niezmiernie utrudniają ich egzystencję i pracę. Tak np. już na wiosnę nakazano dwóm naszym internatom w Wilnie, a mianowicie internatowi dziewcząt przy ul. Ostrobramskiej Nr: 12 i internatowi chłopców przy ul.

Subocz Nr. 23 opuścić zajmowane przez nie lokale od r. 1915. Kilkaset dzieci, przeważnie sierot, może wkrótce znaleźć się na bruku.

W Wilnie w lokalu przy ulicy Dominikańskiej Nr. 12, składającym się wszystkiego z 4-ch pokoi i kuchni mieszczą się trzy poważne instytucje litewskie: Tymczasowy Komitet Litewski, Klub Litewski i jadalnia dla niezamożnej inteligencji. W dniu 31 lipca r. b. otrzymaliśmy zawiadomienie, że Magistrat m. Wilna z rozkazu Komisarza Rządu rekwiruje ten lokal dla swych potrzeb. Wobec braku lokali w Wilnie taka rekwizycja zmusza instytucje do zaprzestania swej działalności. Wniesiony w tej sprawie w dniu 5 sierpnia sprzeciw dotychczas nie dał pomyślnych rezultatów.

Szósty już rok, jak skutecznie ku ogólnemu zadowoleniu ludności miasta i kraju rozwija swą działalność Lecznica Litewska założona przez Litewskie Stowarzyszenie Pomocy Sanitarnej. To Stowarz. posiada własny statut, zatwierdzony przez odpowiednie władze polskie, według którego ma prawo zakładania szpitali. Jakoż od roku 1918 spokojnie prowadziło Lecznicę przy ul. Wileńskiej Nr. 28, rejestrując ją u różnych ciągle zmieniających się w tym okresie władz wileńskich i stosując się dokładnie do ich rozporządzeń. Polskie władze miejscowe przez swoje komisje kontrolowały nieraz Lecznicę i znajdując wszystko we wzorowym porządku, tolerowały ją do roku bieżącego. W tym roku zaś nagle zaatakowały z kilku stron. Naprzód zabroniły praktyki lekarskiej kierownikowi szpitala Dr. D. Olsejce i jego żonie dr. W. Olsejkowej (załącznik Nr. 7), następnie zamknęły aptekę, która istniała jeszcze przed przyjściem władz polskich do Wilna i wreszcie zarządziły, aby Lecznica dla dalszej swej działalności uzyskała na nowo koncesję. Niezależnie od tego, czy wszystkie te zarządzenia mają prawny grunt pod sobą, całość jednak ich nagle wymierzona przeciw Lecznicy mocno niepokoi społeczeństwo litewskie.

6. Stanowczej naprawy wymaga stosunek ogólny władz do ludności litewskiej. Nie jeden bowiem musi cierpieć tylko dlatego, że jest Litwinem. Płyną skargi z prowincji, że Litwini mający dość śmiałości do zaznaczenia swojej przynależności narodowej są bez żadnej winy pod pozorem różnych podejrzeń aresztowani i trzymani w więzieniu i wysyłani z kraju. Oczywisty cel tego wszystkiego — steroryzowanie ludności litewskiej. Ludność pograniczna od strony Litwy skarży się jeszcze, że jest prześladowaną za to, iż służyła w wojsku litewskiem za czasów, kiedy tam był pas neutralny. Kilka takich osób aresztowano i wysłano z kraju (np. Pauksza Wincenty uwięziony w Święcianach, Geberokas Justyn, i Szerenas Jan wszyscy z wioski Antalskie, gm. Łyngmiańskiej, pow. Święciańskiego).

Są również skargi, że władze polskie usuwają Litwinów z powodu ich narodowości z zajmowanych posad albo zmuszają do wyjazdu w głąb Polski. Dla przykładu możemy wskazać kolejowców Żylisa i Gerbaczewskiego z pow. Święciańskiego. Litwinom więc odmawiają prawa żyć i pracować na ziemiach swych ojców.

9. Wreszcie nie możemy pominąć milczeniem okrutnego obchodzenia się funkcjonariuszy policji państwowej z aresztowanymi Litwinami. Tak np. w końcu czerwca aresztowano sześciu młodzieńców Litwinów (A. Pakuła, M. Žemajtis, A. Umbras, Fr. Tamulewicz, J. Kumpa, J. Tijunelis). Wszystkich

w przeciągu kilku godzin okrutnie katowano w Wilnie, w Urzędzie Policji Państwowej, przy ul. Dominikańskiej Nr. 3, zmuszając ich do przyznania się do podsuwanej winy. Świadczą o tem rodzice więzionych Tamulewicz i Kumpa (załącznik Nr. 8) i wypuszczony na wolność za kaucją A. Pakuła. Według piśmiennego oświadczenia w Urzędzie tego ostatniego, znęcano się nad nim w następujący sposób: bito po twarzy aż do krwi, następnie związano ręce i po przymocowaniu ich za pomocą kija do kolan nóg, powalono na plecy i bito gumową szpicrutą i laską z ołowianą gałką na końcu postopach tak boleśnie, że tracił przytomność. Przy takim badaniu aresztowanych można zmusić ich do przyznania się do wszelkiej winy, gdyż wobec katuszy śmierć mniej straszną wygląda (załącznik Nr. 9).

Przekładając ten stan rzeczy Wysokiej Radzie Ministrów, wyświetlając krzywdy i dotrzeby, oraz zapoznane przez władze miejscowe prawa ludności litewskiej, Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie, ma nadzieję, że Wysoka Rada zechce wejść w faktyczny stan rzeczy, naprawi to, co jest złego i da możliwość narodowości litewskiej rozwoju życia kulturalnego.

Prezydium Tymczasowego Komitetu
Litewskiego w Wilnie:

Prezes (—) Dr. D. Olsejko.

Członkowie: Ks. K. Czybiras.

Ks. W. Zajczkowski.

Sekretarz: St. Kajruksztis.

Wilno, dnia 31 sierpnia 1915 r.

„Krynica”

(1919 — 1923).

Zamieszczając poniższą charakterystykę białoruskiego pisma „Krynica” pióra byłego jej współpracownika, zastrzedz się musimy, że nie podzielaamy zbyt surowego sądu autora o tem piśmie. Rozumiemy zastrzeżenia p. Adama Sołoducho, że „Krynica” nie może być uważaną za organ katolików narodowości białoruskiej, ale najwidoczniej nie ma ona do tego pretensji, skoro zmieniła swój podtytuł. Mamy zaś poważne wątpliwości, czy jest rzeczą wskazaną zakładać pisma ludowe o charakterze wybitnie klerykalnym.

Dn. 24 sierpnia 1919 r., w wyzwolonym od najeżdzu bolszewickiego Wilnie ukazał się № 1 tygodnika białoruskiego „Krynica”, opatrzonego w podtytuł *katolickaja tydniowaja hazeta*. Organ nosił podpis ks. Adama Stankiewicza, jako redaktora. Młody ten kapłan, posiadający pewne zdolności i nie małe ambicje społeczno-narodowe, świeżo wtedy wrócił z wygnania, jakim dla niego, rwącego się do pracy na straszliwie dotąd zaniedbanej niwie białoruskiej, był Drohiczyn nad Bugiem, jedna z nielicznych czysto polskich parafij w diecezji wileńskiej. Zapoczątkowanie „Krynicy” było wyłącznem dziełem ks. Stankiewicza, który zresztą niezbyt się trudził nad tem, by nowopowstały tygodnik reprezentował opinie ogółu świadomych Białorusinów katolików, tak duchownych jak świeckich, o ile ona może być wyczułą. Śnać przewidywał lub przeczuwał, że ten ogół przyjąłby całkowitą odpowiedzialność za kieru-

nek „Krynicy“, jako takiej, tylko pod warunkiem powyższym.

Co prawda, nie było wcale rzeczą łatwą w każdej pojedynczej chwili wyczuć opinię świadomych Białorusinów katolików, rozrzuconych po obszarach Białorusi Zachodniej, od Augustowa począwszy po Borysów (było to w r. 1919). Swoją drogą i oni nie śpieszyli wiązać się ideowo z „Krynicą“, która była dla większości z nich przestrzeniowo odległą i przedstawiała się na początku jako *tabu'a rasa*. Czekano więc, kiedy nowy tygodnik wyjawia swe oblicze i obierze drogę, po której odtąd wiernie kroczyć będzie.

Istniejący w Wilnie pod rządem carskim (1913—1915), tygodnik białoruski „*Biełarus*“, mimo że posiadał już określone oblicze wyznaniowe i konsekwencję katolicką, również nie zdołał zjednoczyć dookoła siebie wszystkich Białorusinów katolików, wśród których niejeden miał swe zastrzeżenia z powodu, czy to osoby redaktora, p. Bolesława Poczebki, czy to nadmiernej niekiedy ugodowości względem panującego aż dotychczas w kościele u nas kierunku polonizacyjnego. To dowodzi, jak trzeźwo ogół świadomych Białorusinów katolików oceniał zawsze powstające organy prasy, nie dając im rychło posłuchu nawet wtedy, gdy wywieszały hasła katolickie. Jeśli ci i owi nie odmówili jednak swego współpracownictwa „Krynicy“, czynili to wyłącznie w nadziei, że tak dopomogą młodemu organowi stać się z czasem *wybitnie* katolickim pismem ludu białoruskiego. Nie trzeba wyjaśniać, że ci, którzy w początkach istnienia jego dawali tu artykuły, przyjmują *całkowitą* odpowiedzialność za nie, natomiast *żadnej* odpowiedzialności nie brali na siebie za kierunek ogólny pisma. Polityczne artykuły wychodziły zwykle z redakcji, kulturalne zaś, historyczne, poezja i beletrystyka najczęściej od doraźnych współpracowników. Podatną na wpływy tych osób, stojących poza redakcją, „Krynica“ nigdy nie była. Niejeden z nich może zgrzytnął nieraz zębami, gdy ujrzał swój artykuł, podany w tygodniku ze swoistą przyprawą (w formie zaostrożonej) lub tu i owdzie przycięty nożycami redakcyjnymi. Z apodyktycznie działającą redakcją walka była trudna moralnie: szkoda było pozbawiać początkujący, ubogi, jedyny organik, otoczony przytem wrogą atmosferą, jakiej takiej pomocy kilku piór. Czyniono więc redakcji przedstawienia, że należałoby zmienić kierunek „Krynicy“ tak lub inaczej (zwykle: *złagodzić!*), uwzględnić to lub owo (najczęściej: *pracę kulturalną!*). Był to jednak przysłowiowy groch o ścianę... Dlatego wmawiać komuś, że autor wydawanych (od r. 1920) jako dodatek do „Krynicy“ kazań białoruskich, ks. dr. I. Bobicz lub niżej podpisany—autor artykułów kulturalno-historycznych—obaj niegodzący się zasadniczo z ogólnym kierunkiem tygodnika, są za tenże kierunek dziś odpowiedzialni, byłoby nie tylko dużą niesprawiedliwością, lecz prosto wierutnym fałszem.

Episkopat na ziemiach białoruskich najzupełniej spełnił w stosunku do „Krynicy“ swój pasterski obowiązek. Tak biskup wileński Matulewicz niejedno krotnie przestrzegał redaktora jej, że nie może pozwolić na to, by organ w *ten* sposób redagowany, podpisany był dalej przez księdza... Zakaz ten nie kazał długo czekać na siebie i ks. Stankiewicz przestał podpisywać „Krynice“. Czasu rządów litewskich w Wilnie, gdy *captatio benevolentiae* Polaków najmniej przecie w grę mogło wchodzić, biskup wileński w związku z powyższem powziął zamiar przeniesienia z Wilna ks. Stankiewicza na prowincję, i tyl-

ko dzięki wstawiennictwu paru starszych księży, kapłan ten pozostał w Wilnie. Prawie jednocześnie z tem redakcja i administracja „Krynicy“, mieszcząca się (wzorem redakcji *Dziennika Wileńskiego*, która się mieścił przecie na plebanji po-dominikańskiej) na plebanji świętojańskiej, została stamtąd usunięta i skazana przez to na tułactwo. Również biskup miński Łoziński pośrednio i bezpośrednio zaznaczał redaktorowi „Krynicy“ swój odmienny punkt widzenia na budzenie u nas świadomości białoruskiej w masie katolickiej. Mniej więcej w tenże sposób zareagował na występy tygodnika biskup ryski Springowicz, skądinąd bardzo życzliwy dla licznych Białorusinów katolików w Letgalji.

Godną jest dalej uwagi ewolucja, jedyna w swoim rodzaju, jaką „Krynica“ uczyniła od r. 1919 do 1923, kiedy prawie *nic* już w niej nie pozostało z dawnej, oprócz samego tytułu. Tak w niespełna rok od swego powstania, tygodnik omawiany zmienia swój podtytuł, czyli zamiast *katolickaja tydniowaja hazeta* poczyną się nazywać *chryscijanskaja tydniowaja hazeta* (№ 14 z r. 1920). Podtytuł z biegiem czasu nie precyzuje się, lecz bardziej się rozszerza... nie przeszło pół roku, jak jednocześnie z zajęciem stanowiska redaktora przez p. Stanisława Stankiewicza mamy już do czynienia z *chryscijansko-biełoruskoj demokratyczno-j hazetoj* (№ 15 z r. 1920). Jeszcze kilka zmian kolejnych do zanotowania: oto począwszy od № 16 z r. 1920, „Krynica“ samookreśla się, jako *biełaruskaja chryscijansko-demokratycznaja hazeta*. Przyjmując tę dwuznaczną nazwę, „Krynica“ tylko manifestowała przez to pewne sympatje, bynajmniej jednak nie stała się urzędowym organem białoruskich chadeków, których Wilno miało dotychczas liczone jednostki, nie jakąś organizację, jak to było w Mińsku. Jeden artykuł poświęcony na szpaltach „Krynicy“ (№ 7 z r. 1921) demokracji chrześcijańskiej, zamieszczony był jedynie w drodze informacyjno-dyskusyjnej. Dlatego uważanie „Krynicy“ za jakiś organ białoruskiej demokracji chrześcijańskiej nie wytrzymuje nawet najlepszej krytyki, jest prosto śmieszem.

P. St. Stankiewicz zastąpił niebawem p. A. Wasilewski, który zaczął podpisywać tygodnik od № 7 z r. 1921. W tym czasie „Krynica“ czyni jeszcze jeden krok dalej i od № 8 tegoż roku mianuje już siebie *biełaruskaja chryscijansko sielanskaja hazeta*.

Rok 1921 przyniósł znowu parę zmian na stanowisku redaktora odpowiedzialnego, bowiem od № 24 nosi już nazwę tylko *biełaruskosielanskoj hazety*. Endecja, nie mogąc ugryźć skutecznie „Krynicy“ za artykuły z r. 1919 i 1920, próbuje dokonać tego za nie w r. 1921, kiedy ten tygodnik wydaje się być mniej przemyślanym w doborze artykułów, korespondencji i wzmianek kronikarskich. Jeśli mimo to wszystko, wychodziły w dodatku kazania białoruskie ks. Bobicza i niekiedy, bo coraz rzadziej trafiały się artykuły kulturalno historyczne niżej podpisanego, da się łatwo to wytłumaczyć polskiem przysłowiem. *z braku laku...* Nie było to jednak rzeczą przyjemną dla piszących... Od № 32 tegoż roku „Krynica“ podpisuje p. Włodzimierz Znamierowski. Wkrótce następuje zawieszenie jej przez władze rządowe.

Jeszcze na Boże Narodzenie r. 1921 nazwa „Krynicy“ znów wypływa jako imię chrzestne noworodka jednodniówki (25. 12. 21), podpisanej soczystem nazwiskiem p. M. Dubiny. W r. 1922 „Krynica“ zjawia się akurat przed wyborami. Ma format mniejszy, nazywa się *tydniowaja sielanskaja hazeta*, a podpisuje

ją wciąż p. W. Znamierowski. Od czasu do czasu ukazuje się też ona w r. 1923. *Nikogo* już tu nie widać z dawnych jej współpracowników: ani ks. Bobicza, ani Kaz. Swajaka, ani Ad. Sołoducha.

Mimo że dopiero 24 sierpnia 1923 r. wstąpiła „Krynica” w piąty rok swego istnienia i najwyżej mogłaby święcić pierwsze *lustrum* (V-lecie), uparcie w zagłówniku nie przestaje dziś pisać *Hod VIII*. Na usprawiedliwienie tego, zostaje jej chyba powołać się tylko na znany tekst ze Starego Testamentu: *Żyjąc czas krótki, przeżył czasów wiele*. Częstość wypadu jej pełnić rolę podobną do tej, jaką miał ś. p. „*Homan*”, o którym pewien kapłan, umiarkowany Białorusin, powiedział w swoim czasie, że był złym brytanem, szczekającym na tych, co chcieli w noc okupacyjną wyrządzić jakąś szkodę biednej schedzie białoruskiej. Nie przeczymy, że potrzebny jest i pies w gospodarstwie wiejskim, lecz oprócz niego trzeba jeszcze czegoś więcej — pocziwego konika i dobrej krówki. Dlatego dziś życzyć wypada, by scheda białoruska co rychlej zdobyła się właśnie na taki nabytek. Organ prawdziwie katolicki, wydawany po białorusku, położyłby kres częstemu jeszcze, a błędnemu łączeniu imienia Białorusinów katolików z „Krynica”, która przeżyła już sama siebie i posługując się dawną nazwą, z jaką łączyły się ongi piękne nadzieje, niepotrzebnie a szkodliwie (dowodów nie brak) bałamuci ogół.

Niechże ten artykuł posłuży za zachętę do stworzenia przez Białorusinów katolików nowego organu.

Adam Sołoduch.

Piszą do nas.

Nieporozumienie.

Pan J. O. w № 186 „Dziennika Wileńskiego” w artykule: „Nasze Kresy” ze zwykłym sobie rozmijaniem się z prawdą i uczciwością, napadając na księży białorusinów dekanatu Dziśnieńskiego z powodu kazań białoruskich, nie ominął, naprawdę chyba tylko przez pomyłkę, i ks. Bobicza proboszcza w Hermanowiczach.

Ks. Bobicz, dając odpowiedź w № 15 „Przeglądu Wileńskiego” na ów artykuł „Dzien. Wil.”, jasno i rzeczowo wykazuje, iż z powodu kazań białoruskich w Dziśnieńszczyźnie „żadnych burd, ani awantur nie było”. On zaś sam „musiał” (sic) wprowadzić (raczej wskrzesić) u siebie w czasie 40-godzinnego nabożeństwa kazania białoruskie dla racyj następujących:

1) Nakaz biskupa Roppa w liście pasterskim 1917 r.

2) Kilkakrotne naleganie parafjan.

3) Obecność w kościele wielu prawosławnych. Jeszcze godniej występuje osoba ks. Bobicza, kiedy dalej pisze: „Jestem kapłanem i tylko kapłanem, nie agitatore m, nie politykiem żadnym:... Pojmuję jednak katolicyzm szerzej, niż endecja i każdy język uważam za dobry i dopuszczalny w kazaniach, byle z tego była większa chwała Boża. W parafji jestem nie poto, by urabiać tu Białorusinów czy Polaków, ale poto, by pogłębiać katolicyść, o język mi nie chodzi”... Jakież to naprawdę piękne!

Jakież jednak zgrzyt sprawiają, i jak się z tem wszystkim kłóca, słowa następujące: „Co do kazań białoruskich w kościele, to sam ich nigdy nie gło-

szę. Nieraz nawet między mną a radykalnymi Białorusinami dochodziło do ostrych utarczek z powodu kazań”. (Sic!!). A więc cóż znaczy całe dowodzenie? Cóż znaczą wszystkie racje tylko co przytoczone?

Albo wszystko racje, przemawiające na korzyść kazań białoruskich, o których ks. Bobicz sam pisze, iż były: „prawdziwą atrakcją. Słuchano ich ze znacznie większem skupieniem i uwagą, niż polskich, a potem za nie wciąż mi dziękowano” i t. d. są niesłuszne i zmyślane i wtedy ks. Bobicz ma słuszość, że kazań białoruskich sam nie mawia i z powodu tych kazań ostre stacza walki z „radykalnymi Białorusinami”, albo też są one słuszne i prawdziwe, a wtedy jakże zrozumieć to, iż ks. Bobicz, któremu chodzi o „pogłębienie katolicyści” tych kazań, naprawdę bardziej rozumiałych dla ludu białoruskiego, bo w mowie ich ojczystej, — nie wygłasza ich i o tem kategorycznie, jakby z dumą, pana J. O. zapewnia. Czyżby ks. Bobicz już mówić po białorusku zapomniał? Nie sądzę, bo jego pochodzenie świadczy o czem innem, zresztą tak niedawno napisał poprawną białoruszczyzną kazania niedzielne, które naprawdę mogą się przyczynić do „pogłębienia katolicyści”. Czyżby znowu ks. Bobicz uważał, że jego kazania mówione do Białorusinów po polsku, skuteczniej tę katolicyść pogłębiają? Jakże to rozumieć?

A może ks. Bobicz uląkł się p. J. O., i jemu podobnych, skoro tak go zapewnia, że sam kazań białoruskich nigdy nie głosi i że między nim, a „radykalnymi Białorusinami” z powodu właśnie kazań dochodzi do ostrych utarczek? Trudno go o to posądzić, gdyż sam przecież o sobie mówi, iż jest „kapłanem i tylko kapłanem”.

Bo jacy to są ci „radykalni Białorusini”? Czy to parafjanie ks. Bobicza, czy też księża koledzy Białorusini? Jeśli ci ostatni, to czyżby ks. Bobicz mógł przypuszczać, że ich kazania białoruskie są mniej zrozumiałe ludowi białoruskiemu i mniej pogłębiają katolicyść, niż kazania polskie? A może ci księża nie są kapłanami, a tylko agitatorami i politykami? Nie przypuszczam jednak, by ks. Bobicz ich o to posądzał, bo chyba jako kapłan zna ich pracę lepiej, niż ja człowiek świecki. Jednakże uważam pracę ich za owocną, gdy widzę, jak często z innych parafij, odległych o kilka mil, ciągną ludzie do spowiedzi setkami nawet nie w czasie festów, jak się garną tłumnie prawosławni właśnie do tych, którzy mawiają kazania białoruskie, nie oglądając się na gniew p. J. O. i jemu podobnych.

A jeśli tymi „radykalnymi Białorusinami” są parafjanie ks. Bobicza, którzy go usilnie proszą o kazania w swym języku, to czyżby mógł ich za to nazwać „radykałami” ten, któremu chodzi o pogłębianie katolicyści?

Jedno tylko zdanie rzuca światło na te niezrozumiałe i sprzeczne za sobą oświadczenie ks. Bobicza: „jestem wychowany w tradycjach polskich i polskość szanuję i popieram”! Być wychowanym w pięknych tradycjach polskich, jest niewątpliwie rzeczą dobrą. Ale prawdziwe polskie tradycje nie przeszkadzają mawiać kazań białoruskich, jak nie przeszkadzały naszym dziadom przemawiać po białorusku w sejmie dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Popierać polskość tam gdzie są Polacy, nie robiąc szkody innym narodowościom, to również jest rzeczą piękną, ale szczycić się tem, że się nie mówi kazań białoruskich w tedy, kiedy się jest o to „kilkakrotnie proszonym przez zdrowszą i bardziej po-

katolicku usposobioną większość parafjan", jak sam ks. Bobicz pisze, natomiast zaś „popierać polskość” w parafji czysto białoruskiej, to przecież nie licuje z tym, który siebie nazywa „tylko kapłanem” a nie „żadnym politykiem”.

Wszak właśnie takie postępowanie ks. Bobicza jest polityką i niczego innego nie chce J. O. i jego adherenci.

Pocóż tedy J. O. nań napada, a on się tak broni, kiedy robią tę samą robotę?! Prawdziwe nieporozumienie!

Mam jednak nadzieję, że ks. Bobicz, spostrzegając rażącą sprzeczność, jaką popełnił w swej odpowiedzi, wystosowanej do J. O., w dalszej swej pracy kapłańskiej naprawi ją, obok kazań polskich, mawiając stale i kazania białoruskie.

Białorusin katolik.

N-Pohost, pow. Dziśnieński

Rozrywki miasta Wilna.

Pono ironją będzie pisać o rozrywkach, w mieście o rozrytych ulicach i porozrywanych chodnikach, ale zważywszy, iż człowiek jest istotą żądną zabawy i że takowa istnieje w najdzikszych środowiskach, musimy się przyjrzeć, czem się zabawia Wilno po pracy i jaki mu dano do tego materiał.

Zaznaczyć należy, że Wilno zabaw w większym zakresie, obmyślonych dla szerszych warstw nie miewa, bowiem ani kiermaszów na Kaziuka, ani na Św. Piotra i Pawła, do takich zaliczać nie można. Prócz transakcyj kupna i sprzedaży, nie mają tam tłumy żadnego widowiska, albowiem domorostej ruletce lub śpiewom po rosyjsku przy harmonijce, nie podobna przypisywać znaczenia kulturalnego, jakie posiadać powinny choćby w pewnej mierze tzw. widowiska ludowe.

Za okupacji niemieckiej, orkiestra wojskowa miała zwyczaj grywać na Cieletniku, co niedzielę, zaznajamiając tłumnie zebraną publiczność, z pięknymi melodiami „Wacht am Rein”, ale i Wagnera również. Orkiestry wojskowe polskie, dają się słyszeć tylko przy paradach i przemarszach, a przecie nie byłyby bez korzyści dla ćwiczących się wirtuozów takie niedzielne popisy. Koncerty bowiem w Ogrodzie Bernardyńskim są dla szerszych warstw za drogie, programy za poważne, przytem usunięcie z orkiestry żydów wywołało łatwo zrozumiały bojkot ze strony ludności żydowskiej.

Jako jedyną stałą i sumiennie zorganizowaną rozrywką dla wilnian, pozostaje teatr. Wobec różnorodnej ludności miasta, powstawały i upadały teatry: rosyjski i żargonowy; ten ostatni daje przeważnie

sztuki popularne, mało uczęszczane przez kulturalniejsze warstwy żydowskie. Pozostaje więc na arenie teatr polski, który musi obsłużyć całą ludność miasta Wilna, bez różnicy narodowości. Przypisać należy reżyserji p. Rychłowskiego, że stanęła na wysokości zadania i przez sezon ubiegły dawała sztuki i z repertuarów obcych, ściągające liczną publiczność, nie tylko polskiej narodowości. Przyczyniły się też do tego i gościnne występy znakomitych solistów, oraz zasada udzielania ogromnego procentu rabatowych biletów uczącej się młodzieży i związkom.

Całe warstwy ludności, którym los przeznaczył współzycie z Polakami, a które dotąd nie znały ani społeczeństwa, ani literatury polskiej, zapoznają się z niemi drogą sztuki teatralnej, najjaskrawszą może, ale najbardziej bezpośrednią fotografią życia. Oczywiście że opera i operetka, nie były zaniedbywane i one dawały możność utrzymania zupełnie zbytecznego i świecącego stale pustkami teatru w Ratuszu (Szyrokomli). Impreza ta, przeznaczona dla szerszych warstw była prowadzona równie niedbale jak nieumiejętnie i stale dawała ogromny deficyt.

Miejsce takiego teatru zasadniczo popularnego, zastąpią znakomicie przedstawienia niedzielne i sobotnie popołudniowe, a te, o ile wiemy, wchodzą w zakres projektów p. Rychłowskiego na przyszły sezon teatralny.

Cały prawie personel dramatyczny zostaje zmieniony: Reżyserem zostaje p. Tatarkiewicz, znany publiczności wileńskiej jako sprężysty reżyser i zdolny artysta.

W operze kierownikiem artystycznym ma być p. Józefowicz, usłyszymy opery: Madame Buterfly, Eugenjusa Oniegina*), Sprzedaną Narzeczoną i t. p. niegrane dotąd w Wilnie. Nowe siły które p. Rychłowski pozyskał dla swych teatrów wróżą mu powodzenie.

M. m.

Od Administracji.

Administracja uprasza sz. odbiorców naszego pisma, którzy, nie opłacili prenumeraty z góry, o uregulowanie należności za kwartał ubiegły w kwocie 15.000 mk.

Przedpłata za kwartał IV-ty wynosi mk. 40.000.

*) Przed paru dniami „Słowo” zamieściło wiadomość, że w skutku rozporządzenia Departamentu Sztuki i Kultury w Warszawie, opery rosyjskie będą z repertuaru wileńskiego wykreślone. (Przyp Red.)

Treść numeru:

Nowy kurs. — Memorjał Komitetu Litewskiego w Wilnie. — Ad. Sołoduch. „Krynica”. — Piszą do nas. — M. m. Rozrywki miasta Wilna.